

nr 124
INDUSTRIADA
30.06.2012
ŚWIĘTO SZLAKU ZABYTKÓW TECHNIKI

PSZCZYŃSKI NIEZALEŻNY



ORĘDOWNIK KULTURALNY

Cena - 2 zł

W TYM 5% VAT

ISSN 1425-5316

nakład 300 egz.

www.tmpz.pl



PSZCZYNA



30.06.2012
INDUSTRIADA
ŚWIĘTO SZLAKU ZABYTKÓW TECHNIKI

Młyn książęcy z XVIII wieku w Pszczy-
nie po renowacji wraz ze stajniami
i powozownią książęcą czeka na zago-
spodarowanie turystyczne kompleksu.
(czytaj str. 2)

**day ut ia pobrusa
a ti poziwai**

(Księga Henrykowska z 1270 roku,
pierwsze polskie zdanie w historii)

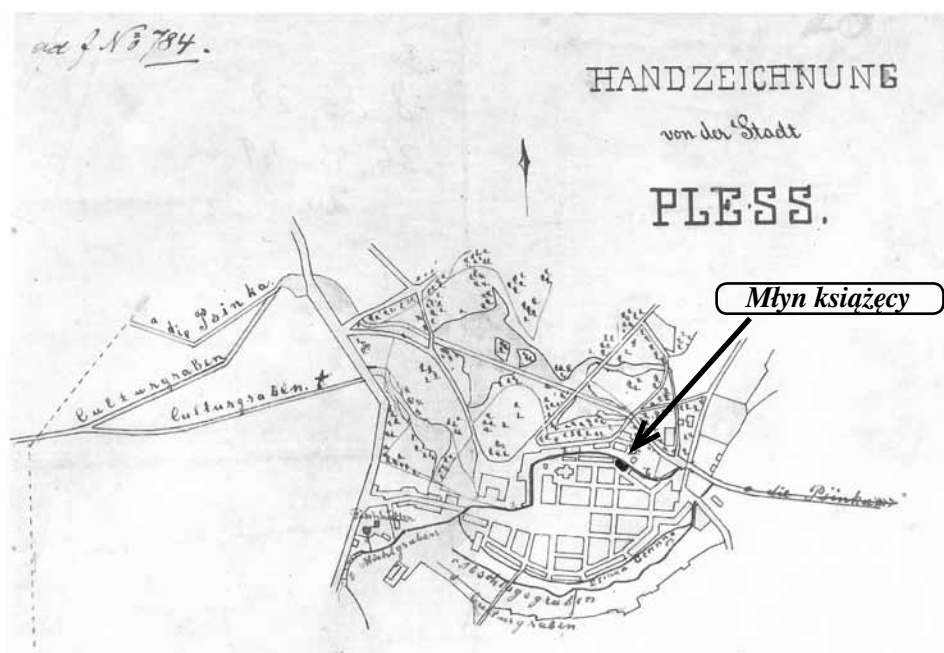
MŁYNY WODNE i WIATRAKI

to ważny element dawnego przemysłu na Śląsku

Z okazji „INDUSTRIADY 2012” prezentujemy na łamach naszego czasopisma obiekty jednego z najstarszych przemysłów na naszych ziemiach czyli młynarstwa. Widoczny na okładce budynek o szachulcowej konstrukcji to XVIII wieczny, książęcy młyn wodny w Pszczynie po niedawno ukończonej renowacji. To kolejny z zachowanych obiektów młynarskich na naszej ziemi. Poprzednie uratowane młyny to wiatrak z Grzawy, przeniesiony do Górnośląskiego Parku Etnograficznego w Chorzowie oraz wielki młyn wodny z Bojszów. Ten ostatni obiekt drewniany został w 1977 roku rozebrany i przeniesiony do „Zagrody Wsi Pszczyńskiej”, gdzie do dziś pełni rolę karczmy „Stary Młyn”.

Mielenie ziarna, to jedna z najstarszych czynności człowieka. Pierwsze polskie zdanie w historii napisane zostało w klasztorze henrykowskim w 1270 roku i brzmi ”day ut ia pobrusa a ti pozimai” co znaczy „daj, ja pomiełę (na żarnach) a ty (żono) odpocznij”.

Ten tekst dedykujemy wszystkim naszym paniom z okazji „Industriady 2012”



Mapa Pszczyny z 1872 roku z planem młyna książęcego

foto. Piotr Łapa



Wnętrze odrestaurowanego młyna książęcego



Zdjęcie młyna z Bojszów - wnętrze

PSZCZYŃSKI NIEZALEŻNY



ORĘDOWNIK KULTURALNY

30.06.2012
INDUSTRIADA
 ŚWIĘTO SZŁAKU ZABYTEKÓW TECHNIKI

PROGRAM w MUZEUM PRASY

- 10:00** Otwarcie wystawy Światło ze szlaku
- 14:00 – 16:00** Warsztaty druku ręcznego, gry i zabawy dla dzieci
- 16:00** Rozwiązanie konkursu literackiego i fotograficznego
- 16:30** Występy artystyczne
- 18:00 – 20:00** Gra miejska - „Rozświeć mrok”
- 21:00** Kino na bruku, film „Muzeum utracone”
- 10:00 – 22:00** Zwiedzanie Muzeum Prasy Śląskiej
 - prezentacja elementów renowacji organów –
 pozytywu z 1783 r. w „Izbie u Telemanna” elementy meblarskie, snycerskie i złożone
(wejście o każdej pełnej godzinie z przewodnikiem)
 - prezentacja rycin – rysunków technicznych
 z przełomu XVIII/XIX wieku do budowy młyna wodnego i koła młyńskiego

PODZIĘKOWANIE

Dziękujemy Radzie Miejskiej i Radzie Powiatu Pszczyńskiego za poparcie wolności słowa i mediów w Polsce oraz za poparcie dla wniosku Telewizji Katolickiej TRWAM, o miejsce na cyfrowym multiplexie. Katolicy nie mogą być dyskryminowani.

DARYMNY FUTER

**czyli towarzysz Leszek Miller
 stawia konstytucję
 przed Ewangelią.**

Darymny futer – to po śląsku oznacza nieskuteczne przekonywanie kogoś, kto i tak się nie da przekonać w danej sprawie. Tak ma się rzecz z towarzyszem Leszkiem Millerem, sekretarzem Komitetu Centralnego PZPR ds. młodzieży w latach 80-tych a później działaczem odrodzonej komuny pod postacią SDRP i SLD.

Niedawno, po wybraniu go na przewodniczącego SLD (był jedynym kandydatem jak za komuny) oświadczył publicznie, że kiedy jego partia przejmie w Polsce władzę, postawi konstytucję nad Ewangelią!

Otóż w przeciwieństwie do konstytucji Stanów Zjednoczonych i wielu innych krajów, w których Bóg jest w preambule na pierwszym miejscu, ta „nasza” konstytucja z 1997 roku w wyniku „demokratycznych” manipulacji towarzysza Aleksandra Kwaśniewskiego, Tadeusza Mazowieckiego i Bronisława Geremka, głosiła w preambule: „Wszyscy obywatele Rzeczypospolitej, zarówno wierzący w Boga, będącego źródłem prawdy, sprawiedliwości, dobra i piękna, jak i nie podzielający tej wiary, a te uniwersalne wartości wywodzący z innych źródeł, równi w prawach i powinnościach wobec dobra wspólnego – Polski,…”.

Towarzysz Miller będzie więc dopasowywał polską rzeczywistość do swej ideologii w myśl zasady „cuius regio eius religio”. To hasło przyświecało wielu jego słynnym poprzednikom. Robespierre i Danton, zanim się nawzajem pozabijali, zlikwidowali religię, wymordowali tysiące księży i zakonnic. Rewolucyjna Hiszpania w latach 30-tych XX wieku ogłosiła koniec Boga no i oczywiście wymordowała tysiące duchownych. Wcześniej bolszewicy w Rosji ogłosili raj na ziemi (konstytucja bez Ewangelii) i skrócono o głowy dziesiątki tysięcy duchownych, Hitler zrobił to samo, choć o wiele perfidniej.

Ostatni wyzwolony od Boga i religii kraj w Europie to Albania, choć świat już zapomniał o potwornościach Envera Hodży.

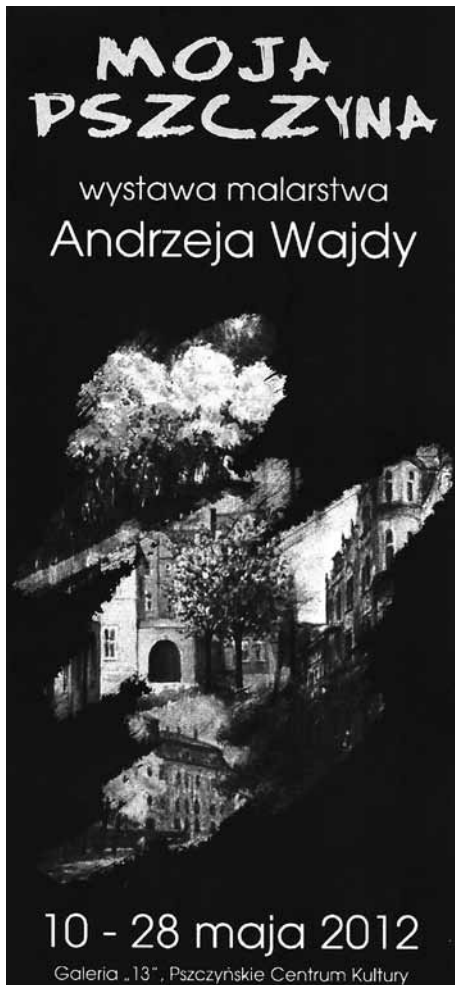
Miller chce nam zaserwować likwidację religii w sposób o wiele subtelniejszy, rzekłbym bardziej cywilizowany. Intencje jednak będą takie same jak jego sławetnych poprzedników. I tak samo polegnie, jak oni. Może tylko w sposób bardziej cywilizowany. Jak na przykład hiszpański Sapatero.

A.Spyra

MIASTO BOGATE W KULTURĘ

Maj i czerwiec to w Pszczynie prawdziwy sezon kulturalny, w czasie którego mieszkańcy i turyści brali udział w licznych wystawach, koncertach i imprezach o charakterze ludowym. Oto kilka najciekawszych:

10 maja w galerii 13-tka przy PCKulu odbył się wernisaż jednego z najciekawszych twórców amatorów naszego miasta, Andrzeja Wajdy. Zapre-



fot. Jacek Jarczok

Kolejka chętnych na udział w rajdzie „Na kole bez pole”

zentował on licznie zebranych gościom kilkadziesiąt akwarel, gwaszy i akryli opiewających uroki pszczyńskiego pejzażu. Szczególnie zauroczył mnie obraz przedstawiający łąn lawendy (a może to wrzosa). Świetnie operuje Wajda „smugą światła” w pejzażach parkowych.

W tym samym dniu w sali PCKulu wystąpił z wielkim powodzeniem Jan Poniedziałki ze swoim specyficznym poczuciem poetyckiego humoru.

Kolejny „Mały Brzym” czyli uroczy przegląd dziecięcych zespołów ludowych powiatu pszczyńskiego przeprowadzono 13 maja, w niedzielę, a or-

ganizatorem jak co roku była Barbara Sopot-Zembok, dyrektor POPP.

Rynek, który był miejscem dziecięcych popisów nie wypełniły tłumy ze względu na przenikliwie zimno i przejściowy deszcz. Wydaje mi się, że takie warunki powinny być skłonić organizatorów do przeniesienia przeglądu do pobliskiej ciepłej sali PCKulu.

W „Małym Brzymie” wzięło udział 13 zespołów dziecięcych, głównie szkolnych, małych ludowych artystów, którzy za parę lat będą kontynuatorami regionalnych tradycji.

Doroczna „Noc Muzeów”, która odbyła się 19 maja br. została zainaugurowana kilka dni wcześniej, w odrestaurowanych stajniach książęcych.

DAISY jako login!

Mamy już herb Pszczyny, mamy logo miasta (nieudane), mamy antylogo no i ostatnio mamy LOGIN w postaci „stokrotki” czyli księżnej Daisy, która będzie odtąd patronowała promocji Pszczyny.

Przy tej okazji zawiadamiamy pszczyniaków, że w bibliotece muzeum prasy można sobie poczytać pamiętniki Daisy „Taniec na wulkanie” wydany po niemiecku, w Dreźnie w 1930 roku. Obok przedstawiamy okładkę oryginału i trzy fotografie z książki.

Przy okazji powiem, że widziałem ten nowy film o Daisy, nakręcony we Wrocławiu w 2011 roku. Nie powiem, żebym był zachwycony.

A.Spyra



Daisy von Pless w wieku 14 lat

17 maja odbył się prolog Nocy Muzeów. Anna Masny przedstawiła ze swoim Kołem Teatralnym POPP „Sejm Kobiet” według Komedi Arystofanesa.

A w sobotę tradycyjnie wszystkie trzy nasze muzea otwały swoje podwoje od 20.00 do 24.00 godz. za złotówkę. „Piękna świecka tradycja”. Nocą te muzea wyglądają inaczej w sztucznym oświeceniu. Bardziej nastrojowo. Nawet kozy i owce w skansenie nie spały i czekały na turystów. Muzeum Prasy odwiedziło 462 turystów.

Szczyt wiosennych imprez w Pszczynie przypadł na niedzielę 20 maja.

- Pierwszy rajd Ruch Autonomii Śląska „Na kole przez pole – mogą też jechać Gorole”, ruszył spod ratusza na 17 kilometrową trasę wokół jeziora na Pszczynce. Frekwencja zdiwiła



fot. Jacek Jarczok

wszystkich. Przybyło 300 kolarzy. Bardzo sympatyczna impreza zakończona w plenerowym ośrodku „Cyranka” w Porębie.

- W skansenie po raz 36 odbyły się „Spotkania pod Brzymem”. Zaprezentowało się 18 ludowych zespołów Ziemi Pszczyńskiej a także kilku ludowych rzemieślników i twórców. Ta najstarsza na Górnym Śląsku impreza ludowa obrodziła w tym roku ciekawym wydawnictwem „Materiały etnograficzne”. Gościem był zespół polski „Gorole” z Mostów.

- W tym samym czasie na rynku odbył się pierwszy Festiwal Chleba i Kołocza. Pszczyńscy piekarze i cukiernicy prezentowali na swoich stoiskach wyroby najbardziej potrzebne człowiekowi do życia, czyli chleb, jego odmiany, bułki i kołocze.

Mnie najbardziej odpowiadały chleby razowe, orkiszowe i słonecznikowe.

- W tą samą niedzielę w parku księżącym paradowały piękne konie

i ich właściciele. Kolejna końska majówka przyciągnęła wielu miłośników hippiki ze Śląska.

21 maja w sali PCKulu wystąpił słynny weteran polskiego kabaretu, Zenon Laskowik, twórca kabaretu TEY, autor niezapomnianych programów, np. „Na zapleczu sklepu warzywnego”.

Promocja kolejnej monografii pszczyńskiej wsi „Poręba” Zygmunta Orlika. Od czasu wydania przez Burmistrza Pszczyny i Towarzystwo Miłośników Ziemi Pszczyńskiej pierwszej monografii w 1986 roku (Czarków) wydano już 10 historii poszczególnych sołectw gminy Pszczyna. Poręba jest jedenastą monografią. Uroczystość z udziałem Autora miała bardzo sympatyczny charakter. Atmosfera w „Gościńcu Poręba” pokazała, że mieszkańcy miejscowości

ciąg dalszy str.14.



fot. Jacek Jarczok

Fragment festiwalu chleba i kołocza na rynku



Okładka książki „Taniec na wulkanie” - wydanie z 1930r.



Książę z najstarszym synem



Cesarz Wilhelm II

dr Jerzy Polak

z cyklu: Teczki Pszczyńskie

TECZKA EUGENIUSZA KWIATKOWSKIEGO

Wśród materiałów zebranych przez książąt pszczyńskich na temat czołowych i drugoplanowych przedstawicieli władz polskich i polskiego życia politycznego rzecz jasna nie mogło zabraknąć dokumentów na temat jednego z kreatorów polityki gospodarczej II Rzeczypospolitej, wieloletniego ministra i wicepremiera Eugeniusza Kwiatkowskiego. Była to o tyle ważna postać, że z racji zajmowanych stanowisk mogła wywierać i wywierała bezpośredni wpływ na bieg tzw. sprawy pszczyńskiej aż do wybuchu II wojny światowej.

Eugeniusz Kwiatkowski nie pochodził ze szlachty, a z krakowskiej rodziny urzędniczej. Urodził się w Krakowie w 1888 r., ale młodość spędził w Galicji Wschodniej. Studiował chemię na uniwersytetach we Lwowie i Monachium, otrzymując w 1912 r. dyplom inżyniera i zyskując dobrą znajomość Niemców i ich języka. Podczas studiów działał w polskich organizacjach niepodległościowych, natomiast po studiach pracował w gazowni lubelskiej, by w 1916 r. wstąpić do Legionów Polskich (nie był jednak piłsudczykiem). W listopadzie 1918 r. działał w Polskiej Organizacji Wojskowej. W czasie wojny z bolszewikami był sztabowym zaopatrzeniowcem naszej armii, współpracował także w Polskim Komisariacie Plebiscytowym na Górnym Śląsku i Wojciechem Korfantym.

Po wojnach o granice krótko pracował naukowo na Politechnice Warszawskiej. W 1923 r. rozpoczął pracę w przemyśle państwowym na stanowisku dyrektorskim. Rozgłos i zawodowy sukces przyniosła mu już pierwsza funkcja w Państwowej Fabryce Związków Azotowych w Chorzowie u boku prof. Ignacego Mościckiego, z którym potem, już jako prezydentem RP miał się związać politycznie. Ten po przewrocie majowym w 1926 r. powierzył mu sta-

nowisko ministra przemysłu i handlu, które piastował przeszło cztery lata. W tym właśnie czasie zasłynął m.in. z realizacji ambitnego planu rozbudowy portu w Gdyni i polityki morskiej oraz uruchomienia Fabryki Związków Azotowych w Mościkach. Warto jeszcze dodać, że od 1928 r. był posłem z ramienia sanacyjnego BBWR, w 1930 r. wybranym z okręgu katowickiego.

Jego zaangażowanie w sprawy książąt pszczyńskich zostało odnotowane po raz pierwszy w interesującym materiale już w październiku 1926 roku, kiedy to administracja koncernu książęcego podjęła w Ministerstwie Przemysłu i Handlu w Warszawie rokowania w sprawie przekształcenia starego, feudalnego jeszcze, przywileju regale górniczego (z 1824 r.) we własność górniczą jego właściciela. Minister był przychylny projektowi, ale pod warunkiem przejęcia przez państwo polskie połowy obszaru tego regale, obejmującego teren niemal całego powiatu pszczyńskiego. Sprawa miała być uregulowana specjalnym dekretem Prezydenta RP. Zarządzający dobraami rodowymi w Polsce młodszy książę pszczyński Jan Henryk XVII gotów był przystać na taką koncepcję, ale po dość długich rokowaniach możliwość porozumienia zburzył w końcu 1927 r. wojewoda śląski Michał Grażyński. Wpłynął on na bliższego mu politycznie i towarzysko Kwiatkowskiego (sympatyzującego z lewicą sanacji), by uwarunkować jego zawarcie spełnieniem żądania polonizacji kadr urzędniczych górnośląskiego koncernu Plessów, w tym czasie złożonych z samych niemal Niemców. Była to idée fixe nowego wojewody śląskiego i jeden z głównych aspektów jego twardego kursu wobec silnej gospodarczo mniejszości politycznej.

Stary książę pszczyński Jan Henryk XV jako właściciel, dumnie od-



rzucił żądania ministra, uznając je za „polityczne” i naruszające jego niezbywalne prawa prywatnego przedsiębiorcy zatrudniania urzędników według własnego wyboru. Jego prawa były jednak kwestionowane przez władze polskie, które posiadały mocne argumenty w postaci udokumentowanej antypolskiej działalności (nawet szpiegowskiej) niektórych urzędników książęcych. Nie wiedziały one przy tym, że za nieustępliwą postawą obu książąt stało ciche poparcie polityczne i finansowe ze strony rządu Republiki Weimarskiej, który uznał nawet oficjalnie na swym posiedzeniu 2 maja 1930 r., że utrzymanie koncernu książęcego w Polsce leży w interesie „niemczyzny na Wschodzie”. W rezultacie prowadzone w Ministerstwie Przemysłu i Handlu pertraktacje znalazły się w w 1928 r. w impasie, tym bardziej, że strona książęca zaczęła usztywniać swe stanowisko w kwestiach szczegółowych, których Kwiatkowski nie mógł zaakceptować ze względu na interesy państwa polskiego, broniącego się przed rewizjonistyczną i napastliwą postawą Niemiec.

Minister próbował, współdziałając ściśle z wojewodą Grażyńskim, jeszcze na innym odcinku spowodować polonizację kadr urzędniczych

koncernu książęcego. Chodziło o Fabrykę Związków Azotowych „Oswag” S.A. budującą wielką fabrykę w Wyrach, potencjalnego konkurenta wspomnianej państwowej fabryki w Chorzowie. W listopadzie 1927 r. zażądano – poprzez Wydział Przemysłu i Handlu Śląskiego Urzędu Wojewódzkiego – przeprowadzenia reorganizacji władz tej spółki, połączonej usunięciem z nich głównych dyrektorów koncernu książęcego, znanych z wrogiej Polsce postawy politycznej, a szczególnie dr. Arveda Pistoriusa, zarazem generalnego dyrektora kopalń księcia pszczyńskiego.

Ten ostro się postawił ministrowi i kierownikowi wspomnianego wydziału w Katowicach, grożąc międzynarodową skargą do tzw. Trybunału Rozjemczego w Bytomiu i ostrzegając przed perturbacjami z kapitałem zagranicznym (szwajcarskim), którego przedstawiciele zasiadali we władzach „Oswagu” (notabene zasiadał w nich również Wojciech Korfanty). W odpowiedzi Kwiatkowski – znów przez Grażyńskiego – zagroził księciu Janowi Henrykowi XV zmianą „stosunku władz do przedsiębiorstw pszczyńskich” (w domyśle redukcją zamówień państwowych np. na węgiel dla PKP). Ostatecznie dr. Pistoriusa nie udało się odwołać, ale odeszli inni dyrektorzy, a do koncernu książęcego przyjęto pierwszych polskich urzędników i inżynierów.

Już przy tej okazji ujawniło się charakterystyczne dla naszego ministra, ale i części działaczy sanacyjnych, dążenie do etatyzacji polskiej gospodarki i rozwijania w niej interwencjonizmu państwowego, w tym wywierana nacisków politycznych na korzystne dla interesów i suwerenności państwa polskiego zmiany w sferze własnościowej i kadrowej w przedsiębiorstwach prywatnych.

Wśród motywów kierujących Eugeniuszem Kwiatkowskim znalazła się także jego troska o polski Śląsk, o którym pisał w ten sposób: „Pomorzcie i Śląsk są podstawą niezależności gospodarczej i politycznej Polski, a jako takie stwarzają mocną zapórę dla germańskiej tendencji parcia na Wschód, a jednocześnie paraliżują

swobodę ruchów niemieckich na Zachodzie”.

W kwestii dalszej polonizacji kadry koncernu księcia pszczyńskiego w latach 1929-1930 popierał, a niekiedy instruował działania ekipy wojewody Grażyńskiego, któremu praktycznie dał wolną rękę w całości kształcie spraw przemysłu śląskiego. Jak wiadomo problem zmian kadrowych w koncernie stał się zarzewiem toczzonej odtąd wielkiej rozgrywki książąt pszczyńskich z państwem polskim. W omawianej teczkę zachowało się znamienne pismo ministra do księcia pszczyńskiego z 14 września 1929 r., w którym uznał jego skargę na działania wojewody za bezprzedmiotową, podzielając pogląd Grażyńskiego, że przywilej górniczy z 1824 r. jest sprzeczny z konstytucją polską i zapowiadając, że jako taki zostanie zniesiony natychmiast po wygaśnięciu Konwencji Genewskiej (chroniącej przywileje mniejszości niemieckiej), tj. w 1937 r.



Elektrownia Łaziska

W końcu 1929 r. wybuchła kolejna bomba, gdy książę dowiedział się, że minister Kwiatkowski zaaprobował śmiały projekt, zapewne samego Grażyńskiego, wykupu całego latyfundium ziemskiego von Plessów przy pomocy kredytów udzielonych przez francuskie grupy finansowe, co miało rozwiązać cały „problem pszczyński”. Plan ten, pomimo osobistych zabiegów ministra, nie powiódł się z uwagi na szalejący już wielki kryzys gospodarczy i bankructwo wielu banków francuskich. W tej sytuacji pozostało Kwiatkowskiego tylko zaakceptowanie i popieranie innego jeszcze sposobu na podporządkowanie sobie księcia von Pless, czyli zastosowanie wobec niego – od stycznia 1930 r. - broni podatkowej.

O działaniach tych już pisaliśmy w poprzednich odcinkach.

Oburzony nadmiernymi w jego ocenie wymiarami podatkowymi, Jan Henryk XVII próbował w marcu 1930 r. różnych interwencji w Warszawie. Minister odmówił mu wówczas audiencji, odsyłając go do swojego dyrektora departamentu górnictwa Juliana Cybulskiego. Ten w rozmowie przeprowadzonej z arystokratą 15 marca nie ukrywał, że w resorcie istnieje złe do niego nastawienie z uwagi na stawiany opór w sprawie zatrudniania Polaków na stanowiskach urzędniczych w koncernie i uprawnień górniczych, a pośrednio z powodu rozpoczętej właśnie przezeń działalności politycznej jako prezesa śląskiego Volksbundu, organizacji niemiłe widzianej przez rząd polski (m.in. wzywała do niepłacenia podatków). Książę bronił swoich praw oraz moralnego obowiązku opieki nad „nieszczęśliwymi urzędnikami Niemcami, którym narodowość przeszkadza w utrzymaniu pracy”, zarzucając rządowi polskiemu stosowanie nacisków gospodarczych i gróźb represji politycznych. Znamienne zresztą, że notatki sporządzone po tej ważnej rozmowie przez księcia i stronę rządową różnią się zasadniczo tak co do treści, jak i wniosków.

Sprawy się tymczasem komplikowały, zamiast Polaków książę wołał bowiem zatrudniać Niemców zwalnianych z innych przedsiębiorstw śląskich, z kolei pod wpływem Ministerstwa Spraw Wewnętrznych dostawy węgla pszczyńskiego dla PKP zostały przez Kwiatkowskiego zredukowane (podobnie uczynił z innymi dostawcami niemieckimi ze Śląska). Jedną z konsekwencji zasadniczych rozbieżności między stanowiskami arystokraty a ministerstwami przemysłu oraz skarbu była także głośna w 1930 r. afera dyrektora A. Pistoriusa, który podważył autorytet społeczny Grażyńskiego i jego ucieczka do Niemiec.

Strona książęca podejrzewała także udział ministra Kwiatkowskiego w akcji instalacji jesienią 1930 r. pełnomocników do spraw wojsko-

SZLAKIEM POLSKIEGO SŁOWA DRUKARSKIEGO

część 5

BIELSKO

Bielitz

Miasto po podziale Śląska w 1742 roku pozostało w granicach austriackiej monarchii Habsburgów, przynależąc do 1918 roku pod względem administracyjnym do prowincji zwanej Śląskiem Austriackim. W tym czasie zamieszkiwane było głównie przez ludność niemiecką, zniemczoną ludność żydowska oraz mniejszość polską. Od 1918 roku należało faktycznie do Polski, formalnie od 1920 roku, wchodząc w 1922 roku w skład autonomicznego województwa śląskiego, w którym było najbardziej niemieckim miastem pod względem składu ludności.

Nadal nierozpoznane są także początki drukarstwa bielskiego przypadające, jak się wydaje, na lata przed Wiosną Ludów w 1848 roku. Pierwsze znane druki bielskie, o charakterze okolicznościowym (polityczne i religijne), pochodzą bowiem z lat 1848 – 1852 z drukarni Thomasa Prochaski, właściciela znanej drukarni w Cieszynie. Być może, że to właśnie ona działała w Bielsku przed 1848 rokiem.

Thomas Prochaska, a potem jego syn Karl, drukował w Bielsku głównie polskie i niemieckie wydawnictwa religijne. Podjął się także wydawania pierwszej bielskiej prasy. Były to efemeryczne tygodniki: „Bielitzer Anzeiger” (1854 – ok. 1855) i „Bielitzer Wochenblatt” (1857). Około 1860 roku Karl Prochaska sprzedał zakład polskiemu przedsiębiorcy Ryszardowi Zawadzkiemu, który kontynuował dotychczasową produkcję, co ciekawe głównie w języku polskim, dla klientów na Śląsku i w Galicji. W 1867 roku kolejnym właścicielem drukarni stał się doświadczony drukarz Eduard Klimek, który ją rozbudował do rozmiarów dużego przedsiębiorstwa o wysokim poziomie technicznym i artystycznym, o czym świadczyły otrzymane medale na wystawach przemysłowych.

W 1888 roku drukarnię Klimka nabył żydowski przedsiębiorca Moritz Schneeweiss, doprowadzając ją szybko do upadku. W tym czasie podjęto jednak produkcję kilku nowych tytułów prasowych, w tym tygodnika znanego polskiego działacza ludowego ks. Stanisława Stojałowskiego „Wieniec Polski”.

W 1895 roku kolejnymi właścicielami zakładu stali się bracia Johann i Karl Händlowie, którzy przeprowadzili jego modernizację. Poszerzyli oni produkcję o liczne tytuły prasowe, kalendarze i wydawnictwa zwarte (broшуry, książki pamiątkowe, podręczniki, książki beletrystyczne), m.in. w latach 1898 – 1904 roku drukowali słynny tygodnik ks. Stojałowskiego „Wieniec – Pszczółka” i dzienniki „Bielitz – Bialaer Anzeiger” (1895 – 1918).

Około 1880 roku pojawiła się druga drukarnia bielska, której współwłaścicielami byli Ferdinand Schmeer (potem syn Richard) i Gustaw Jenkner.

Trzecia drukarnia pojawiła się w 1895 roku i była własnością Heinricha Prochatschka, która co ciekawe została wyposażona tylko w maszyny elektryczne i szybkie prasy. W 1912 roku jej właścicielem stał się Andreas Ring. Drukował on m.in. dwujęzyczny „Dziennik Urzędowy c.k. Starostwa Powiatowego w Bielsku.

W sąsiedztwie z Bielskiem śląskiej gminie Kamienica (obecnie dzielnica Bielska – Białej) powstała w 1908 roku mała drukarnia spółki Suwald – Grubner, która przeszła w 1912 roku w ręce Artura Pollaka, który ją prowadził także w latach

20. XX wieku pod nazwą „Drukarnia Związkowa”. Nazwa wynikała z powiązań właściciela ze socjalistycznymi związkami zawodowymi (drukowano np. gazetę „Robociarz”).

Przez cały okres międzywojenny funkcjonowały dalej wyżej wymienione drukarnie, tłoczące druki niemieckie i polskie wszelkiego asortymentu, w tym liczną prasę lokalną (np. Gustaw Jenkner drukował liczne wydawnictwa związkowe i socjalistyczne, w tym od 1919 roku tygodnik PPS „Wyzwolenie Społeczne”).

W 1918 roku powstała dodatkowo czwarta bielska drukarnia – Szymona Bendetza, a w 1922 roku najsłynniejsza i największa w czasach II RP drukarnia warszawskiej spółki akcyjnej „Światło – Przemysł Graficzny S.A.”. W 1928 roku powstała kolejna oficyna w postaci drukarni „Rotograf” S.A., konkurująca silnie z poprzednią.



Tygodnik „Wieniec - Pszczółka”,
księdza Stanisława Stojałowskiego

UKOWANEGO NA GÓRNYM ŚLĄSKU

BIAŁA

Biała

Miasto Biała z ludnością polsko – niemiecko – żydowską należało formalnie do Galicji do 1918 roku, a następnie do województwa krakowskiego (Małopolski), jednak pod względem gospodarczym stanowiło organizm ściśle powiązany z bliźniaczym miastem Bielskiem. Stąd też działające w nim drukarnie obsługiwały m.in. rynek śląski, a więc Bielsko i powiat bielski.

Najstarszym śladem tutejszego drukarstwa są druki Konfederacji Barskiej, ściślej tzw. Generalności, czyli Generalnej Rady Stanów Skonfederowanych, z 1769 roku. Musiała to być drukarnia polowa, która wywędrowała z Generalnością z miasta, gdyż nie znajdujemy żadnych źródłowych śladów funkcjonowania stałej drukarni.

Pierwsza oficyna wydawnicza, ale bez drukarni powstała w Białej ok. 1855 roku. Założył ją Joseph Feitzinger, pochodzący ze znanej rodziny opawsko – cieszyńskich wydawców i introligatorów. Wydawano głównie literaturę religijną, początkowo tylko polską, a od 1859 roku również niemiecką. Oficyna działała co najmniej do 1861 roku.

Pierwsza drukarnia powstała w 1879 roku i była to polska drukarnia Roberta Zamorskiego, która jednak nie utrzymała się (większość ludności miasta stanowili już Niemcy) i w 1882 roku przeszła w ręce niemieckiego drukarza Otmara Mädlera. Tłoczył on druki niemieckie i polskie.

W tym czasie powstały natomiast kolejne oficyny wydawnicze. Największą z nich była polska księgarnia nakładowa Ludwika Langa (z Przemyśla) i Jana Kubaczki (1859 – 1929), cieszyńskiego ewangelika z Tyry, byłego drukarza u Gebethnera i Jana Wolfa w Warszawie, który po wycofaniu się Langa w 1890 roku prowadził zakład samodzielnie do końca życia. Oficyna ta wydawała głównie druki religijne i muzyczne (dwa tomy „Pieśniarza polskiego”),

ale czasami wypuszczała także druki popularnonaukowe, jak np. zeszyty z serii „Z dziejów Śląska”. Poza tym rozprowadzała polskie wydawnictwa drukowane w Galicji, Cieszynie, Bytomiu, Mikołowie (u Karola Miarki), Poznaniu i Lipsku, w tym polską literaturę piękną (Mickiewicz Sienkiewicz) i historyczną. Pod tym względem odegrała dużą rolę w propagowaniu w powiecie bielskim i na Śląsku Cieszyńskim literatury polskiej. Rozprowadzała oczywiście także literaturę niemiecką.

W 1901 roku arystokrata i członek Ligi Narodowej Aleksander hr. Skarbek założył Drukarnię Polską, która w 1904 roku wydzierżawił znanemu politykowi ludowemu ks. Stanisławowi Stojalowskiemu. Jej kierownikiem był Karol Studenzenki, jego stary drukarz z węgierskiej Czadcy. Prócz druków okolicznościowych (w tym politycznych) i akcydensowych drukowano w niej przede wszystkim wydawnictwa ks. Stojalowskiego: tygodnik „Wieniec – Pszczółka” (od 1904 roku) i dodatki do niego, jak „Gospodarz” (1905 – 1911), „Cepy” (1906 – 1912), „Niewiasta” (1904 – 1911) i „Robotnik Chrześcijański” (1907 – 1913). Drukowano także inne periodyki polskie, jak np. „Miesięcznik Pedagogiczny” z Cieszyna oraz wydawnictwa urzędowe („Dziennik Urzędowy Powiatu Bielskiego”, którego druk przeniesiono w 1907 roku z drukarni niemieckiej A. Mädlera). Wspomniane wydawnictwo ks. Stojalowskiego zostało przeniesione w tymże 1904 roku z Bielska do Białej, odegrało dużą rolę w uświadomieniu narodowym ludności polskiej na pograniczu śląsko – galicyjskim przed 1914 rokiem. Po śmierci kapłana w 1911 roku kierował nim działacz endecki Jan Zamorski.

W 1911 roku taką działalność podjął właściciel nowej, drugiej polskiej księgarni Józef Jurczyk (z Bytomia, były długoletni kierownik księgarni Feitzingera w Cieszynie). W 1915 roku wydał on, przy okazji pobytu żołnierzy I Brygady Legionów Polskich „Śpiewnik żołnierzy Polskich”.

Prócz drukarni Polskiej największym zakładem pozostawała drukarnia Otmara, a potem jego syna Andreasa Mädlera.

Najświetniejszy okres pod względem wielkości produkcji przeżyły obie drukarnie bialskie w okresie I wojny światowej, kiedy Biała stała się przejściowo stolicą Galicji. Ulokowane tu w latach 1914 – 1918 instytucje galicyjskie wydawały sporo druków urzędowych, wydawnictw okolicznościowych, a nawet gazet („Gazeta Lwowska”).

„Drukarnia Polska”, której właścicielem został Karol Studenzenki, a od 1920 roku Stanisław Kuśnierz (późniejszy wiceburmistrz) oraz drukarnia Andreasa Mädlera kontynuowały swą działalność przez cały okres II Rzeczypospolitej.

„Drukarnia Polska” wydawała ponadto polską prasę prawicową („Nasz Tygodnik”, potem Tygodnik Bialski”, Placówka Kresowa”), a także broszury i nieliczne książki. Obie oficyny działały w sytuacji silnej konkurencji ze strony zakładów z Bielska.

Do wymienionych drukarni dołączyły w omawianym okresie: w 1921 roku drukarnia Izabeli Studenckiej (wdowy po Karolu) pod patronatem Chrześcijańskiej Demokracji w 1928 roku Mojżesza Diamanta. Wraz z wielkim kryzysem gospodarczym zaczęły się pojawiać następne, przeważnie efemeryczne, drukarnie żydowskie.

W międzywojniu nie powstała w Białej żadna oficyna wydawnicza, natomiast działalność nakładową kontynuowały dwie zasłużone polskie księgarnie – Jana Kubaczka (po jego śmierci w 1929 roku „Wiedza”) oraz Józefa Jurczyka, wydająca podręczniki szkolne, książki religijne i serie książek ludowych („Nasz Lud”, „Pieśń Polska”, Teatr Ludowy”).

Jedna z głównych ulic łączących Bielsko i Białą otrzymała imię księdza Stanisława Stojalowskiego, a na ścianie jego redakcji umieszczono tablicę pamiątkową.

TECZKA EUGENIUSZA KWIAWKOWSKIEGO c.d.

wych w niektórych przedsiębiorstwach książęcych, posiadających pewne znaczenie dla obronności Polski. Wiązało się to z kolejnymi naciskami administracji państwowej na wprowadzanie zaufanych Polaków na stanowiska kierownicze w koncernie.

W grudniu 1930 r. Eugeniusz Kwiatkowski przestał być ministrem. Zarzucano mu powszechnie niepodjęcie działań antykryzysowych, a w dodatku sanacyjna „grupa pułkowników” oskarżała go o konspiracyjność z umiarkowaną opozycją (W. Sikorki, W. Witos). Od następnego roku dyktował Państwowej Fabryce Związków Azotowych w Mościcach, a następnie państwowemu kombinatowi powstałemu z połączenia tejże fabryki z zakładem w Chorzowie.

Jednak nawet w tym okresie nie stracił kontaktu ze sprawą pszczyńską, czego dowodem był fakt wystąpienia w roli rzeczoznawcy w głośnym procesie dyrektorów wspomnianej spółki „Oswag” toczącym się w dniach 23-26 listopada 1932 r. przed Sądem Okręgowym w Katowicach. Nasz inżynier, ekspert w dziedzinie chemii przemysłowej, zarzucił w nim głównemu oskarżonemu dr Franciszkowi Ebe-

lingowi, dyrektorowi książęcej inspekcji górniczej w Łaziskach, który był „mózgiem” oszukańczych operacji kredytowo-finansowych, a zarazem kierownikiem budowy fabryki w Wyrach, brak przygotowania fachowego oraz przyjęcie fałszywych założeń tej inwestycji – z myślą o malwersacjach. Proces dowiódł także spekulacyjnych działań samych książąt pszczyńskich na olbrzymią skalę.

Co ciekawe, po tym procesie nazwisko Kwiatkowskiego nie znalazło się wśród prominentnych działaczy i ministrów sanacyjnych, których w niewybredny sposób zaatakowała w styczniu 1933 r. korfantowska „Polonia” za rzekomy lub prawdziwy udział w aferach książąt pszczyńskich (o czym już pisaliśmy).

Kolejnym odnotowanym faktem z działalności wybitnego inżyniera było wypowiedzenie przezeń w połowie 1933 r. umowy kartelowej zawartej w 1929 r. między państwową fabryką azotową w Chorzowie a „Zakładami Elektro” w Łaziskach, wchodzącymi w skład koncernu książęcego. Umowa ta wyłączała Chorzów z konkurencji na rynku produkcji karbidu w zamian za prowizję od książęcej firmy. W sprawie tej umowy wszczęte zostało następnie dochodzenie ze strony władz polskich, które w tym

czasie prowadziły walkę z kartelami, rozwiązując wiele z nich. Dokładna rola naszego bohatera w tej sprawie nie jest jednak znana.

Dalsze dokumenty w jego teczkę pochodzą z okresu po październiku 1935 r., kiedy sprawował funkcje ministra skarbu oraz wicepremiera do spraw gospodarczych. Przede wszystkim Kwiatkowski popierał działalność państwowego zarządu przymusowego nad dobrami księcia von Pless na polskim Śląsku, trwającego w latach 1934-1939, przyczyniając się także – za namową wojewody Grażyńskiego, do przedłużenia jego kadencji w 1936 i 1938 r. Opowiadał się również za konsekwentnym kontynuowaniem prac tego zarządu w zakresie polonizacji kadr koncernu książęcego, które przyniosły oczekiwany rezultat. Działania te zgadzały się również z jego i innych, bliskich mu sanatorów z politycznej grupy zamkowej, której przewodził jego przyjaciel i protektor, Prezydent RP prof. Ignacy Mościcki, pojęciem misji polskiego robotnika i inżyniera na zgermanizowanych Kresach Zachodnich Polski. Były też przejawem przewycięzania kompleksu wyższości niemieckiego zarządzania gospodarką, nad czym pracował przez całe swoje dorosłe życie. (c.d.n.)

CHICHOTY HISTORII

Po przeczytaniu wczoraj różnych gazet pszczyńskich zauważyłem kolejne Chichoty Historii:

1. Pszczyzna już całkiem obwołała się „miastem księżnej Daisy”. Kawał polega na tym, że arystokratka ta nie lubiła miasta i zamku, czemu dała wyraz w swych pamiętnikach i w korespondencji. Nie lubiła zresztą Polski i Polaków. Teraz, jak widzę kwitnie jednostronna miłość.... Czy znowu nie przesadzamy w tej lokalnej megalomanii???

2. Burmistrz nawet zwołał restauratorów, by wymyślili finezyjne „danie Daisy” dla turystów. Tylko, że arystokratka owa mało co jadła i miała

różne przygody gastryczne, więc stosowała różną dietę. I znów powstanie kolejne danie „śląskie”, nie mające nic wspólnego z historią.

3. W czasie „Nocy Muzeów” po zamku oprowadzali turystów aktorzy udający Hochbergów. To zrozumiałe. Ale ja się pytam, co robił tam aktor(rzy) udający Wilhelma II (i jego generałów). Mój Boże, przecież to był zbrodniarz wojenny i jego generałowie (zwłaszcza Ludendorff), których chcieli sądzić Alianci w 1919 r., ale skończyło się na ich potępieniu i izolacji Wilusia w Holandii. To tak jakby w Warszawie kazać po Zamku Królewskim chodzić von Bese-

lerowi, niemieckiemu generalnemu gubernatorowi 1915-1918, a po Wawelu Hansowi Frankowi. Gdzie my jesteśmy, co się przekazuje w Muzeum współczesnym Polakom, do licha (wymienionego Wilusia potępiła nawet Republika Weimarska i III Rzesza)!!!

Jerzy Polak [22.06.2012]

Zgadzam się zupełnie z dr Polakiem, że można wybrać inne postacie związane z historią zamku. Czy nie są piękniejsze dzieje rodu Promnitzów, dynastii panującej w Pszczyźnie przez 216 lat. To na ich dworze muzykował wielki Georg Philipp Telemann. To oni założyli pierwsze pszczyńskie gimnazjum w 1741 roku. To warto przemysleć.

A. Spyra

KTO JESZCZE PAMIĘTA KATARZYNĘ SZYMON

Obecne pokolenie młodych pszczyńiaków już zapewne nic nie wie na temat fenomenu, jakim była jedyna stygmatyczka i wizjonerka w naszym regionie, Katarzyna Szymon.

Urodzona w Studzienicach, w 1907 roku, tutaj przeżyła swoją młodość. Ówczesny proboszcz pszczyński, ksiądz prałat Józef Kuczera nie uznawał nadprzyrodzonego charakteru jej objawień i stygmatów, nie uznała ich także komisja diecezjalna.

Według widzeń Katarzyny Szymon, wykonano rzeźbę Maryi Panny - Królowej Wszechświata, którą umieszczono w kościele we Frydku.

I oto znalazłem wzmiankę o „Katarzynce”, jak ją nazywali ówcześni mieszkańcy Studzienic, w książce Zbigniewa Przybyłaka z 2003 roku „Sławne prorocтва, objawienia i przepowiednie dla Polski i świata na XXI wiek”. Warto przeczytać o naszej studzienickiej krajance.

A. Spyra

Spotkali się oni ze stygmatyczką w Dzień Zaduszny 2 listopada 1974 roku. W trakcie ekstazy ustami stygmatyczki przemawiał między innymi Ojciec Pio: *Przyszedłem do was, aby was ostrzec. Przestańcie grzeszyć. Wiek XX jest wiekiem największych grzechów. Nigdy jeszcze, jak teraz, ludzie nie obrażali Boga. Pycha – źródło wszystkich grzechów, rozpanoszyła się dookoła. Za tego rodzaju grzechy grożą takie kary Boże, jak wojna, głód, choroby wszelkiego rodzaju, trzęsienie ziemi, wylewy wód, trąby powietrzne, walenia się domów i drzew w lesie, uderzenia piorunów, a w końcu, trzy dni ciemności.*

W czasie ekstazy przemawiała również Matka Boża Niepokalana: (...) *moje kochane dzieci, tylko ja mogę powstrzymać karzącą rękę Bożą. Nawróćcie się. Pokutujcie, odmawiajcie różaniec, by uprosić pokój na ziemi i odwrócenie kar, które grożą ziemi (...)* Jeśli się nie poprawicie, wielkie kary was czekają. Ludzie chodząc będą umierali. Wielkie kary poniosą Niemcy, Czechy, Francja, Anglia i Rosja. Znikną całe państwa z powierzchni ziemi.

Katarzyna stała na krześle i zaintonowała: *Pod Twoją obronę.* Maryja uśmiechnęła się i oświadczyła jej, że *Śląsk zachowa od zguby.*

W kolejnej ekstazie objawił się stygmatyczce Pan Jezus. Mówił między innymi: (...) *przyjdę na ziemię. Będę sądził ludzi, ale dla was będę pełen miłosierdzia. Nie bójcie się Mnie. Ja was bardzo kocham. Postąpię z wami jak najlepszy przyjaciel (...)*

Cierpiąca wizjonerka ze Śląska

Wśród polskich błogosławionych mieliśmy jedną, uznaną przez Kościół, stygmatyczkę. Była nią Dorota z Mątów, żyjąca na terenie Prus w latach 1347–1394. Zapiski dowodzą, że cierpienia stygmatyków przeżywały też Wanda Malczewska i Faustyna Kowalska.

Współcześnie najbardziej znaną stygmatyczką była Katarzyna Szymon. Przez czterdzieści lat, aż do śmierci, która nastąpiła w 1986 roku, nosiła na ciele rany Chrystusa. Krwawiły one najsilniej w każdy piątek, kiedy to przeżywała bardzo wizję Męki Pańskiej. Stygmatyczka płakała również krwawymi łzami, a wokół głowy otwierały się jej rany cierniowe. Te niecodzienne znaki na ciele widziały tysiące ludzi, wśród nich duchowni i lekarze. Liczne pisane świadectwa i relacje na ten temat, wraz z dokumentacją fotograficzną, znajdują się w książkach Stefana Budzyńskiego.

Katarzyna Szymon urodziła się w 1907 roku w Studzienicach (woj. katowickie), w ubogiej rodzinie. W dzieciństwie, po śmierci matki, doznała wielu upokorzeń i cierpień ze strony macochy i ojca, nałogowego alkoholika, który, wskutek jej modlitw, pod koniec życia, porzucił pijaństwo. Nie posiadała wykształcenia. Po ukończeniu trzech klas szkoły powszechnej, pozostawała analfabetką. Gdy została wygnana z domu przez bratową, utrzymywała się jedynie z pracy fizycznej. Pod koniec życia korzystała z pomocy życzliwych jej osób. Przełomową momentem w jej życiu był marzec 1946 roku, kiedy nagle pojawiły się na jej ciele stygmaty. Mistyczka miewała też liczne ekstazy połączone z objawieniami. Część z nich nosiła charakter proroczy. Były one spisane. Część została opublikowana, inne krąży nadal w rękopisach.

Maryja upomina świat

Moje dzieci, przysłałam wam powiedzieć dzisiaj, jak bardzo źle się dzieje na świecie; tyle jeszcze nie było grzechów co w XX wieku. Bardzo świat ulega, cały świat i uczeni. Moje dzieci, nawracajcie się (...) To cytat z objawienia Matki Bożej, które miała stygmatyczka 4 stycznia 1986 roku.

Wymowne i pouczające, bardzo podobne w swym przesłaniu do objawień fatimskich, są inne orędzia Matki Boskiej przekazywane ustami Katarzyny Szymon. Cytuję je za Stefanem Budzyńskim:

Ludzkość jest na krawędzi katastrofy. Przyjdzie czas, że ludzie się opamiętają, ale będzie za późno. Na tej ziemi można jeszcze wszystko naprawić, ale tam – już nie! Taki jest świat zdemoralizowany. Wiara upada, ludzie pogrążają się w grzechach (...)

Musicie rozliczyć się ze swojego życia. Róbcie codziennie rachunek sumienia i wzbudzajcie w sobie żal za grzechy. Pokutujcie za wasze winy, a Jezus wam wybaczy. Ci, co nie wierzą, niech się nawracają! Czuwajcie i przygotowujcie się na spotkanie z moim Synem (...) Wybrałam wam Papieża. Módlcie się za niego, aby do końca wszystko wykonał. On leży codziennie krzyżem i modli się o pokój. Jeśli każdy z was będzie czynił dobro zgodnie z miłością Bożą, to będziecie ocaleni. Ja was ostrzegam, bo kto przy mnie trwa i przy moim Synu, ten nie zginie, choćby odszedł z tej ziemi (...)

Przychodzę na ziemię, aby ludzkość upomnieć (...) Objawiam się ludziom, aby ludzkość uwierzyła i była wierząca.

Grozą kary Boże, ale Śląsk uniknie zguby

Bardzo wiele wizjonerskich prorocत्व dotyczących przyszłości, zawiera tekst autorstwa grupy osób z Wrocławia.

Leon Stanisław Leszczyński

Z dziejów ruchu oporu ziemi pszczyńsko-tyskiej (cz.1)



Odnaleźliśmy w archiwach Muzeum Prasy maszynopis z 1967 roku, pióra Leona Stanisława Leszczyńskiego, dyrektora pszczyńskiego Muzeum Zamkowego w latach 1949-58. Jest to opis heroicznych walk, konspiracyjnych grup pszczyńców z niemieckim okupantem. Nie znałem tego opracowania. Niewątpliwie zasługuje na przybliżenie współczesnym czytelnikom.

W ramach obchodu „Tysiąclecia Państwa Polskiego” święcimy i 45-lecie III powstania śląskiego.

Ten wielki zryw walki ofiarnej, pełnej poświęcenia dla zjednoczenia przastarej ziemi śląskiej z Macierzą był nie tylko dziełem walczących powstańców, ale i ich rodzin i ludności polskiej Górnego Śląska. Ten wzruszający w dziejach naszych czyn powstańczy znalazł swe ponowne oblicze w tragicznych dniach walk wrześniowych na tej ziemi, a w latach okupacji w bohaterskim ruchu oporu.

Tragizm naszej narodowej klęski w jesieni 1939 r. był następstwem - według osądu historycznego - ogromnej wtedy przewagi niemieckich sił militarnych nie tylko nad Polską, ale i nad naszymi ówczesnymi aliantami i chwilowo nad Europą.

Toteż na progu tych wydarzeń zgłaszali się masowo dawni powstańcy śląscy do ochotniczych zaciągów, którą

to inicjatywę podjęła Polska Organizacja Wojskowa (POW) jak ongiś w dziejach powstań śląskich.

Do czujności i do nowego czynu zbrojnego na ziemi pszczyńsko-tyskiej wezwał w specjalnej odezwie dawnych towarzyszy broni komendant tego obwodu POW Józef Paszyna. Wynikiem tej akcji było przygotowanie na wypadek wybuchu wojny trzech batalionów powstańczych, które następnie walczyły wraz z regularną armią polską przeciw najeźdźcy. Tak wspólnym stała się śląska linia obronna Mikołów - Wiry, przedłużona połowymi umocnieniami na linii Kobiór-Pszczyna. Już pod wieczór, 1 września 1939 r. Niemcy zaczęli oskrzydlać południowe stanowiska wojsk polskich w pobliżu Pszczyny, gdzie 6 dywizja polska dopiero mogła zajmować pozycję a ponadto przez sąsiednie lasy od Rybnika torowały sobie drogę czołgi niemieckiej 5 dywizji pancerniej. W następnym dniu w walkach na terenie Pszczyny brały udział i oddziały powstańcze pod dowództwem Józefa Szendery, ongiś dowódcy batalionu w III. powstaniu śląskim oraz kompaniowego Jana Świerkota jak i grupy harcerzy Rudolfa Wolnego.

O wydarzeniach tych pisała w tydzień później „Kattowizer Zeitung”, że Powstańcy urządzili krwawą łaźnię w Pszczynie. Atakowali z wieży wodnej, ostrzeliwali dworzec kolejowy i bronili gmachu gimnazjum.

W obronie powiatu pszczyńskiego ważną rolę odegrała 1 kampania powstańcza ob. Puchera razem z powstańcami z kampanii Bąka, wspierając w dniu 2 września 39 r. część wojska polskiego pod dowództwem ppłk. Władysława Kielbasy (II batalion 73 p.p.) w krwawej bitwie pod Wyrami.

W samoobronie pow. pszczyńskiego szczególnie czynną była specjalna kamp. powstańcza okręgu mikołowskiego, złożona z około 200 ludzi (P. Dubiel wrzesień 1939).

Mało znane są natomiast dzieje dość wcześnie utworzonej przed wojną w Pszczynie ochotniczej „Kompanii Obrony Narodowej - Pszczyna”, wchodzącej do batalionu ochotniczego „Rybnik” i z nim walczącej w pierwszych dniach września na odcinku Żory - Pszczyna

przeciw Niemcom w obronie tam zbyt wyginiętego odcinka wojska polskiego, zaatakowanego przez czołgi niemieckie.

Ochotnicza Kampania - Pszczyna złożona z młodych ludzi rezerw zdołała się później wycofać przez Kobiór i stary Bieruń pod Kraków, gdzie pod Proszowicami 7 września zaatakowana przez oddział niemiecki z zasadzki, w krwawej bitwie przestała istnieć. Wraz z 119 poległymi jej obrońcami zginął dowódca jej por. Jerzy Matuszewicz, wychowanek pszczyńskiego gimnazjum.

W walkach krwawego września poległo w obronie ziemi ponad 600 powstańców, ochotników i harcerzy ziemi pszczyńskiej.

Podobnie i w Pszczynie walczył jeden z trzech batalionów ochotniczych powstańców pod dowództwem Józefa Szendery ongiś znanego z walk w III. powstaniu pod Górą św. Anny. **Grupą zaś harcerską kierował harcmistrz Rudolf Wolny.** Wielu uczestników tych walk wrześniowych brało udział później w organizowaniu ruchu oporu na sąsiednich ziemiach polskich, a znany nam i już wspomniany Józef Szendera wraz z Wł. Mrozem walczyli na szanicach Warszawy i w jej obronie, zginęli w 1944 r.

Ci zaś powstańcy, co pozostali na ziemi śląskiej stali się przeważnie ofiarami bestialskiej zemsty hitlerowców, ich Freikorpusu i żandarmerii niemieckiej. Mordowano ich w Katowicach, Mikołowie, Tychach i Pszczynie, nie tylko jako jeńców wojennych ale i rozstrzeliwano wraz z harcerzami i rodzinami na podwórzach domów, w ogrodach, na ulicy i w lasach oraz w odległych miejscowościach.

W dniu 3 września 1939 r. wieczorem ponownie bronili się powstańcy w Ornontowicach, gdzie zamordowali hitlerowcy 53 osoby, jak Romana Tutaj ojca lat 53 jako powstańca, a syna jego Zygmunta lat 16 jako harcerza. W Woszczycach obok innych został zamordowany zasłużony działacz narodowy i powstaniec Ludwik Pisarek, a wieczorem podczas jego pogrzebu wypadli z zasadzki żandarmi, zabijając na cmentarzu jego syna 16-letniego Bolka, zaś zranionego ciężko pod gradem kul przyjaciele Bolka Pisarka, Pawła Rusnioka - dobili okrutnie. Wkrótce wywieziono do

obozu dalszych trzech synów Ludwika Pisarka – Stacha, którego w obozie zamordowali i dwu starszych synów, którzy zdołali przeżyć katownie obozowe. Są to tylko nieliczne przykłady z masowych wtedy pogromów.

W Łaziskach Górnych zginęło wtedy 71 osób, w Łaziskach Średnich Freikorps wymordował 46 osób, w czym niekiedy z rodzinami jak: Bojdołów 5, Pająków 4, Brożków 3 wraz 9-letnim Bernardem, Czardybonów 3, Moroniów 2, Witów 2. W Podlesiu zginęły wtenczas 32 osoby, w Orzeszu 29, w Imielinie 18, w Bojszowach 11, w Bieruniu Starym 5, w Zarzeczcu 25, w Jaroszewicach 5.

Wyciąg ten z tych terenów i innych gmin według ich relacji z 1948 r. nie zawsze jest dokładny, lecz służyć może tylko jako ilustracja, co działo się w pierwszych dniach tragicznego września 1939 r. w naszej okolicy jak i w innych częściach Polski. Toteż po rozstrzelaniu w pierwszych dniach co najmniej 200 powstańców na terenie ziemi pszczyńskiej - tyskiej, wydało wojsko niemieckie (Whermacht) 3.9.1939 r. następującą odezwę:

„Dla ochrony mieszkańców miejscowości zajętych na wschodnim Górnym Śląsku... przeciw bandom powstańczym wysłano ponownie patrole policyjne”.

Czyż może być większy cynizm morderców na ziemi tej śląskiej – niemal od tysiąca lat deptanej stopą okrutnego najemcy germańskiego? A oto dalszy ciąg odezwy okupanta:

„w ciągu popołudnia wojsko przekazało rewirowi policyjnemu na terenie wschodniego G. Śląska dalszych ochotników ubranych po cywilnemu”.

...
z Goczałkowic, a los bitew przeniósł ich aż pod Tomaszów Lubelski. Co dzień matka ta, kopiąc z ośmiorgiem drobnych dzieci ziemniaczane półko spoglądała na pobliską drogę z westchnieniem, by nią nie wracali. A właśnie choć słońce jasno świeci gdzieś w kurzawie prochu dostrzegła kilku żandarmów na koniach z groźnym komendantem Peterko, którzy do nóg mają przywiązanych powstańców: Ludwika Wojciecha, Majerczyka i Nogę i jak oni w kajdanach dwu wyrostków, zmuszanych do biegu wraz z końmi. Zatrzymali się przed kobieciną wołając: „I tak twoich bandytów popędzimy”. Odtąd niemal co dzień powtarzały się w chacie leśnika w oczekiwaniu na jego powrót do rodziny. Kiedy zaś wrócił Franek do domu, jakoś wkrótce z grupą jego rówieśników popędzała ich żandarmeria do Pszczyny – jak się dowiedział Franek Otremba – na przegląd ochotników niemieckich. stając przed komisją poborową zawołał odważnie: „My Polacy, to obowiązują nie nas,

ale Niemców”. Jakoś udało mu się po zwolnieniu kolegów wymknąć z sali. Odtąd jednak poszukiwała go żandarmeria, a on musiał się ukrywać po wyrzuceniu jego rodziny z Woli do Międzyrzecza, gdzie pod stosem drzewa zrobił sobie kryjówkę. Mimo rewizji i próby przerzucenia drzewa, nie znaleziono go. Później ruszył do partyzantki na Żywiecczyznę w okolice zboczy Baraniej Góry....”

Odbiegając od tego przykładu trzeba stwierdzić, że choć różnie kształtowały się losy rodzin powstańczych, trwał w nich nieugięty duch oporu wobec najeźdźcy. Za przykładem ojców poszli synowie czujni i rozważni, czekając na stosowną chwilę w konspiracji. Najpierw zdołali zebrać z puszczy lasów pszczyńskich i okolicy porzuconą broń w odwrocie wojska polskiego i zakopać ją w schowkach, byli tacy co ją ukrywali pod rumowiskami, pod drzewem a niekiedy pod własnymi budynkami gospodarczymi. Mówią o tym i raporty żandarmerii w latach następnych.

Przypomniano sobie wtenczas zasady organizacyjne z okresu powstań śląskich Polskiej Organizacji Wojskowej (K. Popiołek - Śląsk w oczach okupanta) – Górnośląska prasa niemiecka tego typu co „Kattowizer Zeitung” domagała się wciąż jak największych kar na bandytów polskich. Zachęta ta zdawiała okrucieństwa Freikorpusu, Selbstschutzu, kryminalnej policji (Kripo), czy tajnej (Gestapo), żandarmerii i innych formacji hitlerowskich. Terror połączony ze stanem wyjątkowym miał na Górnym Śląsku zdusić, a nawet wytepić żywioł polski i narzucić przyjęcie niemieckiej listy narodowościowej (Volksliste), co najmniej w takiej ilości, jak w poszczególnych powiatach głosów procentowo oddała ludność w czasach plebiscytu za Polską. Stąd zakaz używania publicznie języka polskiego i kary pieniężne za przekroczenie tego zarządzenia. Nastąpiła konfiskata bibliotek polskich, a nawet ich publiczne palenie jak to było w Pszczynie. **Niszczono zabytki polskości, spalono wtenczas zabytkowy kościółek św. Jadwigi w Pszczynie pod pretekstem, że w nim ukrywają się i walczą powstańcy śląscy. Tylko zacny sekretarz miejski Augustyn Müller – po ukryciu na ratuszu nad salą obrad, a później pod podłogą strychu, różnych polskich pamiątek wraz z gobelinem z orłem białym i dużym obrazem „Kazanie Skargi” według Matejki, a malowanym przez artystę Neumanna (obecnie w miejscowym muzeum) strzegł tej tajemnicy przez okres wojny z wiarą, że Niemcy z tej śląskiej ziemi odejść muszą.**

W latach tych przed najazdem na Związek Radziecki ogłuszająca

propaganda rzekomych zwycięstw niemieckich mroziła słabsze serca lękiem, co się stanie z ludnością polską? Toteż jakby w odpowiedzi zwołali hitlerowcy do Pszczyny delegatów wszystkich gmin i liczne rzesze ludności, które wypełniły cały rynek. Obok licznej policji i niedawnych bojówek hitlerowskich – teraz w białych koszulach z czarnymi krawatami, jako specjalna ochrona (selbstschutz) okłaskiwała różnych dygnitarzy niemieckich. Jeden z nich z balkonu ratusza tubalnym głosem obwieścił: „Tu jest odwieczna ziemia niemiecka, nie ma dla niej miejsca dla Polaka, wszyscy oni zostaną wyrzuceni i zniszczeni” (zachowana duża fotografia z tego Kundgebungu). Praktycznie miało to oznaczać, że kto nie przyjmie niemieckiej listy narodowościowej, to jego mienie zostanie zabrane, a on pójdzie na ciężkie roboty względnie do obozu. Daremnie, zwłaszcza ludność na wsi usiłowała zgłaszać narodowość „śląską”, by ratować synów przed poborem do wojska (Wermacht). Od tego czasu mowa polska została skazana na ostateczną zagładę. Pospiesznie też wrocławski kardynał Bertram, już w lutym 1940 r., zniósł polskie nabożeństwa, będąc przewodniczącym i episkopatu niemieckiego.

Wśród tego pogromu na śląskiej ziemi wszystko co polskie odżyło, spełniły się słowa poetki Marii Konopnickiej: „Ojczyzna nasza to ten duch narodu, co żyje cudem wśród głodu i chłodu. To ta nadzieja, co się w sercach kwieci, pracą u ojców, piosenką u dzieci”.

Wtedy to w 1940 r. pojawia się tajne czasopismo w Katowicach „Ku wolności” jako pierwsze w Polsce. Czynni są przy jego wydawaniu i rozszerzaniu dwaj wychowankowie seminarium nauczycielskiego w Pszczynie, Antoni Sylwester i harcmistrz Józef Pukowiec, ścięty pod gilotyną w Katowicach 15.08.1942 r. W obozach zginęli jego trzej bracia i szwagier, synowie powstańców i górników.

Na terenie harcerskiej działalności J. Pukowca w Gotartowicach Rybnickich – młodzi harcerze zaczęli wydawać swe tajne czasopismo. Coraz częściej pojawiają się też krzepiące ducha ulotki, wzywając do oporu i budząc nadzieję na bliską klęskę Niemiec.

Dość wcześnie, bo już z początkiem roku 1940 zawiązuje się w Cieszyńskim tajna organizacja oporu pod nazwą „Siły Zbrojne Polski”, na czele której stanął jako kierownik Józef Korol, ongiś starosta tarnogórski, a później

ciąg dalszy str.14.

Z dziejów ruchu oporu ziemi pszczyńsko-tyskiej (cz.1)

dyrektor magistratu w Chorzowie – podlegając centrali w Katowicach a z nią i ogólnopolskiemu dowództwu w Warszawie z generałem Rowickim.

Organizacja ta powstała na terenie górnośląskim z połączenia się kilku tajnych związków już pod koniec 1939 r.

Miała dwa oddziały: jeden, w którym funkcję magazyniera broni pełnił Jan Roerich. Drugi oddział tej organizacji, zwany cywilnym miał dwa pododdziały, a to: opieki społecznej i propagandy.

Na obszarze dawnego województwa śląskiego wchodziły do niej przyłączone teraz powiaty: żywiecki, oświęcimski, chrzanowski i wadowicki. Górny Śląsk miał pięć inspektoratów, a to: Cieszyn – Bielsko – Rybnik – Katowice – Opole. Poszczególne inspekcje dzieliły się na obwody, te znow na placówki a z kolei te na plutony składające się z kilku sekcji.

Na czele Obrębu Górnośląskiego stał sztab, podobnie w inspekcjach jak i w obwodach i placówkach pod kierownictwem oficerów.

Starano się w tworzeniu pięcioosobowych grup rozprawiać działalność konspiracyjną, pozyskując członków polskiej inteligencji, uwolnionych jeńców wojennych, a następnie górników, robotników i innych godnych zaufania jako Polaków.

Tajna ta organizacja – Siły Zbrojne Polski – wydawała własne czasopisma: Świt, Wici i Dobosz. Rozrzucano i komunikaty zagranicznego radia o walkach na innych frontach i o ruchu oporu w podbitych krajach.

Na czele obwodu pszczyńsko – tyskiego stał oficer Jan Roerich oraz Alojzy Pukowiec i Ludwik Warzecha. Jako czynne placówki utworzono w Pszczynie, Mikołowie, Tychach, Łędzinach i Bieruniu Starym. W wielu ważniejszych miejscowościach jak Gośćwin-Wyry istniały plutony i sekcje.

Na obszarze obwodu czyli powiatu pszczyńskiego SZP dysponował już z początkiem 1940 r. 580 karabinami nadającymi się do użycia. W tym stanie rzeczy wskazana była szczególniejsza czujność i zachowanie w tajemnicy całej konspiracji i posługiwanie się w kontaktach osobistych zwłaszcza członków sztabu, stąd pseudonim „Ryś” (Roerich) lub wizytujący placówki SZP „zeflik” (Wardas) w inspekcji Wł. Kuboszek z Wisły Wielkiej (prawnik) a pełniący swe czynności inspekcyjne i w obwodzie cieszyńskim przy tamtejszym sztabie („Hajduckiego”) Korola.

Łączność była ściśle zabezpieczona tajemnicą konspiracji i tylko znana częściowo w sztabie oficerskim. W pięcioosobowych sekcjach człon-

kowskich jedna tylko osoba była łącznikiem, znając pseudonim łącznika tylko z II sekcji, tamten zaś z następnej – stąd łańcuch łączności uniemożliwiający jego rozpoznanie. Rzadkie kontakty z władzami pszczyńskiej placówki odbywały się w zakresie rybnickiego inspektoratu – w prywatnym mieszkaniu powstańca wielkopolskiego J. Neumanna, nad urzędem Żywn. na II. p., przy obecnej ul. 1 Maja 1 – aż do czasu wyrzucenia rodzin polskich z centrum miasta.

Syn Neumanna Bolesław jako 16-letni harcerz, wykopując broń ukrytą wskutek wypału stracił wzrok i został ciężko ranny. Placówka miała do dyspozycji 580 karabinów. W placówce szczególnie czynni byli Brzęczek Karol, Chodźdło Alojzy, Czerwiński Paweł (więzień obozów Dachau i Gusen od 1940 r.), Czerwiński Wilhelm, harcmistrz zamordowany w Oświęcimiu, Loska Franciszek (więzień obozów Dachau i Gusen), Buchta Józef, Flak, Galeja, Manowski Stanisław – więzień Dachau i Gusen, Mrozek Dominik, Nowak Brunon, Pisarek Józef – zginął w powstaniu warszawskim, Szopa Stanisław – zginął w obozie, Stroiński Bolesław – więzień obozu.

Do wdów i sierot po poległych Polakach czynna była sekcja pomocy i opieki społecznej, w której pracowali: Kotas Augustyn, Kondzielnik Alojzy, Czemphas Bernard, Widera Jan.

cdn.

MIASTO BOGATE W KULTURĘ c.d.

dawno już oczekiwali na takie wydawnictwo. Wyraz temu dała pani sołtys Gabriela Januszewska, a występy artystyczne miejscowej szkoły umiliły spotkanie. Dzięki Lokalnej Grupie Działania wydawnictwo mogło się ukazać w efektownej szacie edytorskiej. Druk wykonała Oficyna Drukarska Z. Spyry w Pszczynie.

26 maja kolejna promocja wydawnicza. Tym razem gmina Goczałkowice Zdrój ujawnia nową publikację, niezwykle zasłużonego uczonego historyka, prof. dr hab. Wiesławy Korzeniowskiej „Słownik Biograficzny Goczałkowic”. To już kolejna publikacja pod redakcją Pani rektor, poświęcona Ziemi Pszczyńskiej. Wydawnictwo zaprojektowała Anna Wojtyła a wydru-

kowała Oficyna Drukarska Z. Spyry. Na uroczystości pokazano także ciekawą wystawę „Goczałkowice dawniej i dziś”. Duża frekwencja na promocji.

W sali secesyjnej pszczyńskiego ratusza odbyło się 29 maja spotkanie z niezwykle badaczem i historykiem (jak mówi „salon” – kontrowersyjnym) Pawłem Zyzakiem. Głównym tematem była oczywiście monografia Lecha Wałęsy.

Kolejne obłożenie pszczyńskiego rynku, 27 maja, zorganizowano tu z rozmachem Festyn Parafialny Wszystkich Świętych. Niezwykle sympatyczna, prorodzinna impreza dla wszystkich, znakomity klimat.

X Piknik Regionów Europy to kontynuacja Pikników Słoweńskich na terenach parkowych. 3 czerwca tłumy mieszkańców i turystów odwiedzały stragany konsulatów różnych krajów europejskich (i nie tylko).

Na estradzie przy zamku występował słoweński zespół Atomic Harmonia i naszego Blue Cafe. Mocne uderzenie muzyczne.

No i na koniec naszego imponującego przeglądu „INDUSTRIADA 2012” czyli święto Szlaku Zabytków Techniki woj. Śląskiego 30 czerwca przed Muzeum Prasy Śląskiej i w jego wnętrzach.

Program imprezy na stronie 3.

NOWOŚCI SPOD PRASY

Awizujemy nowe publikacje, jakie ujrzały światło dzienne w ciągu ostatnich miesięcy.

- Osobiście najbardziej ucieszyła mnie opublikowana monografia Poręby, autorstwa Zygmunta Orlika. Maszynopis czekał na możliwość druku 10 lat, był też kilkakrotnie uzupełniany. Jest to już jedenasta monografia sołectwa gminy Pszczyna. Została pięknie wydana dzięki środkom Lokalnej Grupy Działania, wydawcą jest TMZP a druku podjęła się Oficyna Z. Spyry. W bardzo podniosłym nastroju odbyła się promocja „Poręby”. Czekamy teraz na dwie

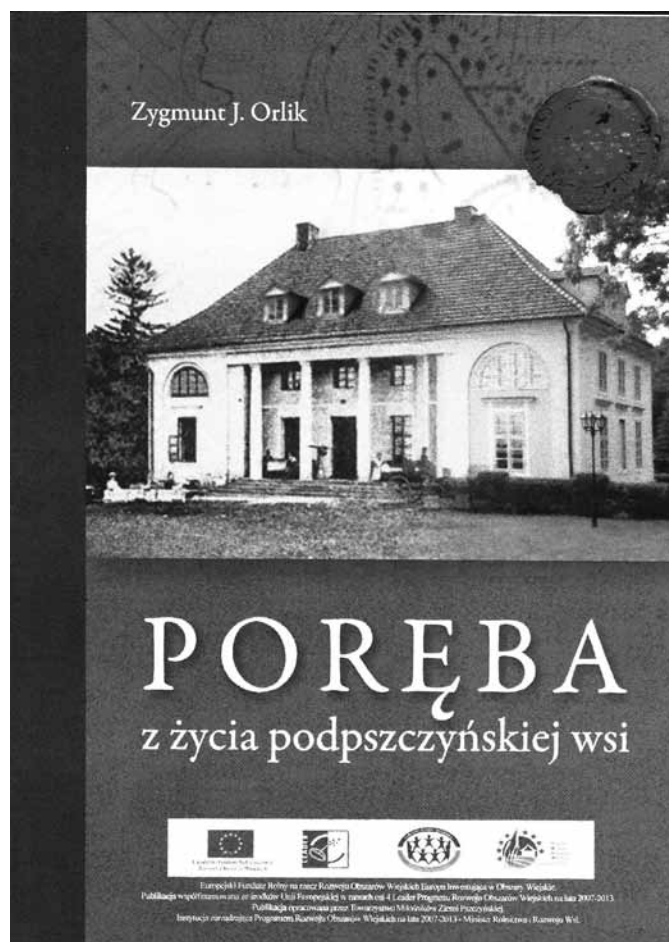


ostatnie monografie: Rudułtowie i Ćwiklic. Kto podejmie się napisania?

- Nowe piękne wydawnictwo o naszych twórcach ludowych wydała Lokalna Grupa Działania

powiatu pszczyńskiego, wraz sąsiedzkim LGD Morawskie Wrota.

- Wydawnictwo związane z XXXVI Spotkaniami pod Brzymem, wydane ze środków Starosty Pszczyńskiego.



CORAZ PIĘKNIEJ

Kilka odnowionych kamieniczek przy ulicy Pia-
stowskiej cieszy znowu oczy
przechodniów i turystów



Dość ładnie odnowioną
kamieniczkę przy ulicy Pia-
stowskiej zdążono już upstrzyć
reklamami, przez co zatraciła
swoj urok i charakter



Piękna bryła kościoła
Wszystkich Świętych zakwitła
w wiosennym słońcu



Odnowione sgraffito przypomina o dawnym
charakterze ulicy Strażackiej

